

Żydzi mordowali Żydów

8 sierpnia 2019

Poniższy artykuł napisał Aleksander Szumański – świadek historii, niezależny dziennikarz, korespondent światowej prasy polonijnej, akredytowany (USA) w Polsce w latach 2005-2012, ścigany i skazany na śmierć przez okupantów niemieckich. Kombatant i osoba represjonowana (zaświadczenie o uprawnieniach Kombatantów i Osób Represjonowanych nr B 18668/KT3621).

Jakub Lejkin – warszawski adwokat żydowskiego pochodzenia. Pełnił czołową rolę w deportacjach tamtejszych Żydów do obozów zagłady i znany był ze szczególnej brutalności

Wśród Żydów byli także ci, którzy zostawali agentami niemieckiego Gestapo. Były ich dziesiątki, a może nawet setki. Nikt ich nie policzył. To oni, działając skrycie, wydawali innych Żydów na śmierć, szantażowali ich, wymuszali od nich haracz i byli szmalcownikami. Na bieżąco składali do Gestapo meldunki na swoich współbraci. Nie działali tylko w gettach. Specjalne przepustki umożliwiały im poruszanie się także po tzw. „aryjskiej” stronie miasta, czasami nawet po terenie całej Generalnej Guberni. Wiernie służyli niemieckim oprawcom swoich rodzin, żon i dzieci. Robili to bez jakichkolwiek zahamowań, z własnego wyboru, tylko w imię większej porcji żywności lub czasowych przywilejów. Czy mogli zerwać się z niemieckiej smyczy? Mogli, mieli nawet taką możliwość, będąc poza murami getta, jednak takich prób nie podejmowali. Dlatego właśnie ich zdrada była na znacznie wyższym poziomie. Byli wśród nich tacy, którzy w sianiu zła wznieśli się na prawdziwe wyżyny. W warszawskim getcie byli to Abraham Gancweich i Dawid Sternfeld – szefowie powstałej w grudniu 1940 r. tzw. trzynastki – składającej się z grupy żydowskich policjantów – agentów. Gancweich przed wojną był nauczycielem i działaczem syjonistycznym, legitymował się również dyplomem rabina. Z kolei Sternfeld był kapitanem przedwojennej policji. Oficjalnie grupa miała zwalczać przemyt i spekulację w getcie,

faktycznie jednak jej działalność nakierowana była na kontrolę działalności Judenratu oraz infiltrowanie działających w getcie podziemnych organizacji. Działała również po stronie aryjskiej, gdzie jej członkowie udawali bojowników żydowskiego ruchu oporu.

Spośród agentów „trzynastki” wywodziła się również spora część Żydowskiej Gwardii Wolności – „Żagwi” – specjalnie stworzonej przez warszawskie Gestapo i głęboko zakonspirowanej organizacji, w której czołową rolę odgrywał Leon Skosowski „Lonek”. „Żagiew” działała zarówno w getcie warszawskim, jak i poza nim. Zasłynęła przede wszystkim z potężnej afery, której ofiarami padły setki Żydów. Na początku 1943 r. w Hotelu Polskim przy ul. Długiej w Warszawie ulokowana została specjalna ekspozytura „Żagwi”. Grupa żydowskich agentów naganiaczy odszukiwała zamożnych Żydów i w zamian za pieniądze oferowała im paszporty, wizy oraz możliwość wyjazdu do innych krajów. Stawką było co najmniej 20 złotych dolarów od głowy (tzw. „twarde dwudziestki”).

Do Hotelu Polskiego zgłaszali się Żydzi z całej Warszawy, licząc, że dzięki posiadanym środkom będą mogli rzeczywiście wyjechać z Polski. Tam kupowali paszporty i oczekiwali na dalszą podróż za granicę. Była to jednak sprytna pułapka, od początku wymyślona przez warszawskie Gestapo, które w ten sposób wywabiało Żydów z kryjówek po „aryjskiej” stronie, by później ich zamordować. Szacuje się, że w wyniku całej prowokacji Niemcy mogli ująć i zamordować nawet 2,5 tysiąca Żydów. Podziemny Żydowski Związek Wojskowy (ŻZW) wytropił działalność „Żagwi” i przy współpracy AK na agentach wykonano 70 wyroków śmierci. Jednym z ostatnich zlikwidowanych był Leon Skosowski.

Ale żydowscy agenci Gestapo działali skutecznie także w innych miastach. W Krakowie było kilka siatek. Najgroźniejszą kierował Józef Diamand. Jej członkowie niejednokrotnie podszywali się pod ludzi polskiego podziemia, denuncjowali nie tylko ukrywających się Żydów, ale i Polaków. Krakowski Kedyw

od lata 1943 r. do wiosny 1944 r. podjął własną grę z siatką agentów Diamanda, likwidując kilkunastu jej członków. Ale Diamand zawsze wychodził cało z pułapek AK. W końcu jednak został zastrzelony przez Niemców w więzieniu na Montelupich.

Prawdziwym agentem zła był w lubelskim getcie Szama Grajer – człowiek przedwojennego lubelskiego półświatka, który gdy trafił do więzienia, zgodził się pracować dla Gestapo. Niemcy pozwolili mu nawet na otwarcie własnej restauracji, do której drzwi pomalowane były ulubionym przez Niemców, nazistów kolorem brunatnym. W restauracji Grajera gromadził się świat żydowskich prostytuttek, alfonsów i szpicli.

U Grajera bywał także kwiat lubelskiej SS, opijając kolejne swoje eksterminacyjne sukcesy w getcie. Ale Grajer przede wszystkim wyciągał rękę po pieniądze i kosztowności innych Żydów. Wydawał ich Niemcom dziesiątkami i zawsze od rodzin ofiar brał łapówki za interwencję w sprawie uwolnienia.

Tygodnik „Der Spiegel” w artykule zatytułowanym „Wspólnicy – europejscy pomocnicy Hitlera przy mordowaniu Żydów” (Die Komplizen – Hitlers europäische Helfer beim Judenmord) twierdzi, że za Holokaust odpowiedzialni są nie tylko Niemcy, ponieważ bez pomocy setek tysięcy ludzi innych narodowości (nie-Niemców) niemieccy naziści nie byłiby w stanie samodzielnie wymordować kilku milionów Żydów. Wśród pomocników Hitlera tygodnik, m.in. obok Ukraińców, Rumunów, Francuzów czy Węgrów, wymienia także Polaków.

Natomiast zupełnie pominięto rolę Żydów – największych pomocników Hitlera, bez Judenratów w zarejestrowaniu Żydów, zebraniu ich w gettach, a potem pomocy w skierowaniu do obozów zagłady zginęłoby dużo mniej Żydów.

Niemcy mieliby bowiem dużo więcej kłopotów ze spisaniem i wyszukaniem Żydów. W różnych krajach okupowanej Europy powtarzał się ten sam perfidny schemat: funkcjonariusze żydowscy sporządzali wykazy imienne wraz z informacjami o

majątku Żydów, zapewniali Niemcom pomoc w chwytniu Żydów i ładowaniu ich do pociągów, które wiozły ich do obozów zagłady. Także w Polsce doszło do potwornego skompromitowania dużej części żydowskich elit poprzez ich uczestnictwo w Judenratkach i posłuszne wykonywanie niemieckich rozkazów mordowania Żydów.

Żydzi wielokrotnie wysuwają nieprawdziwe oskarżenia przeciw Polakom o rzekomo szeroko rozpowszechnioną kolaborację z Niemcami .konsekwentnie milczą o dwóch bardzo wstydliwych kolaboracjach, w których uczestniczyły niektóre środowiska żydowskie. O kolaboracji dużej części Żydów z Sowietami w latach 1939-1941 i o kolaboracji Judenratów i żydowskiej policji z Niemcami, kolaboracji będącej swoistą żydowską „hańbą domową”. I to nie tylko w Polsce, ale również w wielu innych krajach okupowanej przez Niemców Europy.

Ta kolaboracja części Żydów z Niemcami była tym bardziej szokująca i wstydliwa ze względu na społeczny charakter jej uczestników. W przeciwieństwie bowiem do Polaków, wśród których z Niemcami godzili się na ogół kolaborować głównie ludzie z marginesu społecznego, męty, wśród Żydów na kolaborację poszła duża część elit z tzw. Judenratów (rad żydowskich). Z ostrym potępieniem tej kolaboracji wystąpiła najsłynniejsza żydowska myślicielka XX wieku Hannah Arendt w książce „Eichmann w Jerozolimie” (Kraków 1987). Napisała tam m.in. (s. 151): „Dla Żydów rola, jaką przywódcy żydowscy odegrali w unicestwieniu własnego narodu, stanowi niewątpliwie najczarniejszy rozdział całej historii”. Uległość Judenratów wobec nazistów oznaczała skrajną kompromitację żydowskich elit w państwach okupowanych przez III Rzeszę. Arendt stwierdziła wprost: „O ile jednak członkowie rządów typu quislingowskiego pochodzili zazwyczaj z partii opozycyjnych, członkami rad żydowskich byli z reguły cieszący się uznaniem miejscowi przywódcy żydowscy, którym naziści nadawali ogromną władzę do chwili, gdy ich także deportowano” (tamże, s. 151).

ŻYDOWSKA AGENTURA GESTAPO

Postaramy się więc odświeżyć pamięć o sprawach tej kolaboracji Judenratów i żydowskiej policji, od lat tak gorliwie przemilczanej – wbrew prawdzie historycznej, obarczając Polaków zbrodniami Holokaustu i zbrodnictwym rabunkowym antysemityzmem. W tych oskarżeniach przoduje już nie tylko amerykańskie lobby żydowskie, żądające od Polski 65 miliardów dolarów amerykańskich tytułem restytucji mienia pożydowskiego, ale udział bierze nawet parlament Stanów Zjednoczonych podejmując ustawę nr 447, której wykonanie zrujnuje Polskę doszczętnie poprzez zabór nie tylko prywatnych kamienic, ale fabryk, gospodarstw rolnych, lasów państwowych oraz biliona PLN.

Udział w tej nagonce bierze Izrael znanymi już pomówieniami o „polskie obozy koncentracyjne” i świadectwo „moralności Polski” która „ośmieliła” się znowelizować ustawę Instytutu Pamięci Narodowej. W owej nagonce na Polskę, Polaków i polskość bierze udział opozycja totalna, czyli zdrajcy, uważający siebie za Polaków, głosujący w parlamencie Unii Europejskiej przeciwko Polsce. Należą do nich europosłowie – Róża Thun zwana „czerwoną różą”, Janusz Lewandowski, Michał Boni (TW „Znak”), Danuta Jazłowiecka, Danuta Hübner, Julia Pitera (kupiła w Warszawie kamienicę za 400,00 zł) , Danuta Jazłowiecka i inni zdrajcy własnej Ojczyzny.

A wszystkiemu sekunduje masońska i komunistyczna Unia Europejska.

LOSY OBYWATELI POLSKICH POCHODZENIA ŻYDOWSKIEGO

Żydowski autor Baruch Milch tak pisał w przejmującej relacji o losach Żydów na wschodnich Kresach II Rzeczypospolitej Polskiej (woj. lwowskie i tarnopolskie): „W każdym razie Judenrat stał się narzędziem w rękach Gestapo do niszczenia Żydów, a jak sami członkowie później się wyrażali, są ,Gestapem na ulicy żydowskiej’. Powołali Ordnungsdienst (służbę porządkową) – jako organ wykonawczy składający się z najgorszych elementów nizin społecznych (...). W gruncie rzeczy

Judenrat zaczął prowadzić politykę rabunkową w celu napełnienia własnych kieszeni, by tymi pieniędzmi przekupić władze i Gestapo, ale tylko w celu zabezpieczenia losu swoich i najbliższej rodziny. Nie znane są przypadki, aby Judenrat bezinteresownie pomógł któremuś Żydowi (...). Do wykonania swoich niecznych czynów, jak ściąganie ogromnych podatków i nałożonych kontrybucji, łapanie do łagrów i napadów na domy żydowskie, Judenraty używały swojej Ordnungsdienst, której dawali procent z łupu, a oni w liczbie dziesięciu-piętnastu napadali na ludzi, bijąc ich w okrutny sposób, niszcząc i rabując, cokolwiek się dało, i to ze straszną bezwzględnością" (Por. B. Milch: „Testament”, Warszawa 2001, s. 106-107).

Pytanie, dlaczego Jan Tomasz Gross nawet jednym zdaniem nie wspomniał w swej przeznaczonej dla Amerykanów ponad 300-stronicowej książce o rabunkach na Żydach dokonywanych przez żydowską policję na zlecenie Judenratu?

W tejże książce Milcha czytamy na s. 126-127: „(...) Judenrat załatwił z tymi mordercami, że do trzech godzin dostarczy im żądane trzysta osób. Sami Żydzi musieli łapać i wydawać braci i siostry w ręce katów, którzy stali na placu folwarku, obok naszego mieszkania, i przyprowadzonych przyjęli pałkami albo nahajkami, a później wywieźli na rzeź do Bełżca (...) Judenratowcy i Ordnungsdienst, przy pomocy ukraińskiej policji i kilku Niemców, którym jeszcze zapłacono, by prędko pracowali, gonili po ulicach, jak wściekłe psy czy opętańcy, a pot się z nich lał strumieniami (...). Straszny to był widok, jak Żyd Żyda prowadził na śmierć (...)”.

KRÓL ŻYDOWSKI W ŁODZI

Szczególnie haniebną rolę w wysyłaniu własnych żydowskich rodaków na śmierć odegrał Chaim Rumkowski, prezes Rady Żydowskiej w Łodzi, „król” getta łódzkiego na usługach Niemców. Był on absolutnym władcą getta, w którym kursowały specjalne pieniądze „chaimki” i „rumki” oraz znaczki pocztowe z jego podobizną. Rumkowski urządził sobie harem w jednej

willi i wciąż sprowadzał nowe piękne kobiety. W zamian za przyzwolenie Niemców na jego tyranie nad mieszkańcami getta arcygorliwie wykonywał wszystkie niemieckie rozkazy i wyekspediował olbrzymią większość swych poddanych do obozów zagłady. W końcu jednak i jego Niemcy wysłali do Oświęcimia. Podobno natychmiast padł ofiarą swych żydowskich współwięźniów, którzy nie zwlekając ani chwili, natychmiast po przywiezieniu go do obozu spalili go żywcem w obozowym piecu (Por. E. Reicher: „W ostrym świetle dnia. Dziennik żydowskiego lekarza 1939-1945”, oprac. R. Jabłońska, Londyn 1989, s. 29).

WIELKA SZPERA W ŁÓDZKIM GETCIE

70 lat temu, 5 września 1942 roku, Niemcy rozpoczęli w łódzkim getcie akcję wywożenia do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem nieprzydatnych do pracy – dzieci poniżej 10 lat, osób starszych i chorych. Akcja nazwana Wielką Szperą pochłonęła życie od 15 do 20 tys. Żydów.

– Nie ma chyba nikogo, kto przeszedł przez łódzkie getto i nie został osobiście dotknięty przez Wielką Szperę, w trakcie której do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem wywieziono niemal wszystkie dzieci – uważa Ewa Wiatr z Centrum Badań Żydowskich Uniwersytetu Łódzkiego. I dodaje, że dzieje Litzmannstadt Getto dzielą się na okres przed i po Szperze.

Jak wyjaśniła Wiatr słowo „Szpera” pochodzi od niemieckich słów „Allgemeine Gehsperrre” i oznacza całkowity zakaz opuszczania domów, który Niemcy wprowadzili 5 września 1942 r.

ODDAJCIE DZIECI

Dzień wcześniej, 4 września, przełożony Starszeństwa Żydów w łódzkim getcie Mordechaj Chaim Rumkowski wygłosił przemówienie, w którym wezwał mieszkańców zamkniętej dzielnicy, by oddali swoje dzieci dla ratowania innych.

– Ponury podmuch uderzył getto. Żądają od nas abyśmy zrezygnowali z tego, co mamy najlepszego – naszych dzieci i

starszych. (...) W moim wieku, muszę rozłożyć ręce i błagać: Bracia i siostry! Oddajcie mi je! Ojcowie i matki – dajcie mi swoje dzieci! – wzywał Rumkowski.

Przyznał, że zaskoczyła go likwidacja chorych ze szpitali przeprowadzona przez Niemców 1 września, ale myślał, że na tym się skończy. Tymczasem – jak mówił – dostał rozkaz wysłania więcej niż 20 tys. Żydów poza getto. Dlatego musi przygotować „tę trudną i krwawą operację, musi odciąć gałęzie, aby ocalić pień”.

Ze słów Rumkowskiego wynikało, że Niemcy chcieli pierwotnie, aby getto opuściło w sumie 24 tys. osób – po 3 tys. na każdy z ośmiu dni. Jemu udało się zredukować tę liczbę do 20 tys.

– Jestem wykończony. Chcę wam tylko powiedzieć, o co was proszę – pomóżcie mi przeprowadzić tę akcję. (...) Złamany Żyd stoi przed wami. Nie zazdroście mi. To jest najtrudniejszy ze wszystkich rozkazów, jaki musiałem kiedykolwiek wydać. Wyciągam do was moje złamane, trzęsące się ręce i błagam: dajcie tym rąkom ofiary! Tylko tak możemy zapobiec przyszłym cierpieniom i zbiorowość 100 tys. Żydów może być zachowana” – mówił.

Po przemówieniu Rumkowskiego nastąpił „atak” na biura meldunkowe, aby zmienić dzieciom metryki urodzenia. O tym co się działo w biurze opisał wówczas w swoim reportażu publicysta Oskar Singer, który trafił do łódzkiego getta z Czech.

„W biurze rozgrywały się sceny, których żaden tragik nie byłby zdolny odzwierciedlić. (...) Petenci krzyczą, płaczą, szaleją. Każda sekunda może przynieść ze sobą wyrok. (...) Nowe dokumenty, stare pośótkłe szpargały, nowo znalezione świadectwa urodzenia, paszporty, legitymacje prawdziwe i fałszywe miały wykazać, że dziecko jest starsze, a starzec młodszy” – pisał Singer.

ODBIERAJĄ DZIECI

„Wielka Szpera” trwała od 5 września do 12 września 1942 r. Getto podzielono na rewiry, które systematycznie były sprawdzane. Początkowo akcje wyszukiwania dzieci przeprowadzali żydowscy policjanci, ale nie mogli dać sobie z tym rady.

„Dochodziło do dantejskich scen. Odebranie matce dziecka trwało kilkanaście minut. Widać było, że żydowscy policjanci nie dadzą rady i dlatego do getta weszło niemieckie komando” – powiedziała Wiatr. Zwróciła uwagę, że po wejściu Niemców „nastąpił paraliż matek”.

„Żadna z nich nie ośmieliła się wydać z siebie głosu sprzeciwu, nie miały odwagi nawet poruszyć ręką. Zapanował strach przed Niemcem” – mówiła. Dodała, że przy wyszukiwaniu osób do wywiezienia Niemcy nie opierali się na żadnych wykazach, lecz „kierowali się wyłącznie wrażeniami optycznymi”.

O Wielkiej Szperze tak pisał Biuletyn Kroniki Codziennej 14 września 1942 roku: „Dziś jeszcze trudno zdać sobie sprawę z tego, co zaszło. Przez getto przeszedł żywioł, który zmiotł z powierzchni około 15 tysięcy osób (dokładnej liczby nikt jeszcze nie zna) i życie jak gdyby znów powróciło do dawnego koryta”.

Z Kroniki wynika, że mieszkańcy sprawdzanego domu zwoływani zostawali na podwórze, ustawieni w dwuszeręgu i podlegali przeglądowi przedstawiciela władzy. W tym czasie policja żydowska rewidowała mieszkania, okradając je i sprowadzała ukrywające się osoby. Akcja taka trwała nieraz tylko kilka minut. Po jednej stronie ustawiane były osoby do wysiedlenia, po drugiej ci, którzy mieli zostać.

„Przy ładowaniu na wozy zdarzało się, że ludzie, albo przez niezrozumienie albo też umyślnie próbowali przedostać się do grupy pozostawionej; rozprawa w takich wypadkach była bardzo krótka i odbywała się na oczach zebranych lokatorów” –

napisano w Kronice. Takie osoby były zastrzelone na miejscu. Ażeby zachęcić policję żydowską i straż do sumiennego przeprowadzenia akcji, obiecano im ochronę najbliższej rodziny.

ŻYCIE W GETCIE PO „WIELKIEJ SZPERZE” WRACA DO „NORMY”

Po zakończeniu akcji 12 września pojawiło się ogłoszenie władz getta informujące, że od poniedziałku 14 września nastąpi otwarcie wszystkich fabryk i warsztatów. Wcześniej otwarto sklepy i rozpoczęto wydawanie racji żywnościowych.

W Kronice z 14 września 1942 roku napisano: „zdawałoby się, że wypadki ostatnich dni na dłuższy czas pokryją całą ludność getta żałobą, a tymczasem tuż po wypadkach, a nawet jeszcze podczas akcji wysiedleńczej ludność opanowana była troskami codziennymi przy odbiorze chleba, racji itd. i często przechodziła do porządku dziennego nad bezpośrednim osobistym nieszczęściem”.

W wyniku Wielkiej Szpery do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem (Kulmhof) wywieziono z Litzmannstadt Getto 15 – 20 tysięcy osób, w tym niemal wszystkie dzieci poniżej 10 roku życia oraz powyżej 65. roku życia.

Niemcy utworzyli getto w Łodzi w lutym 1940 r. jako pierwsze na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy. Łącznie przebywało tam ponad 200 tys. osób. Przez pięć lat z głodu i wyczerpania zmarło w nim prawie 45 tys. osób.

Całkowita likwidacja getta nastąpiła w sierpniu 1944 r. Ostatni transport wyjechał z Łodzi do KL Auschwitz 29 sierpnia 1944 r. Z ponad 70 tys. osób, które jeszcze w lipcu były w Łodzi, ponad 60 tys. zamordowano w komorach gazowych Auschwitz, zaś setki trafiły do obozów pracy na terenie Rzeszy. Według różnych źródeł ocalało z łódzkiego getta od 7 do 13 tysięcy osób.

ŻYDOWSCY POLICJANCI OKRUTNIEJSI OD NIEMCÓW

Najsłynniejszy kronikarz warszawskiego getta Emanuel Ringelblum tak pisał w „Kronice getta warszawskiego” o żydowskiej policji, która nawet jednym zdaniem nie została wspomniana w „naukowym dziele” Jana Tomasza Grossa: „Policja żydowska miała bardzo złą opinię jeszcze przed wysiedleniem. W przeciwieństwie do policji polskiej, która nie brała udziału w łapankach do obozu pracy, policja żydowska parała się tą ohydą robotą. Wyróżniała się również straszliwą korupcją i demoralizacją. Dno podłości osiągnęła ona jednak dopiero w czasie wysiedlenia. Nie padło ani jedno słowo protestu przeciwko odrażającej funkcji, polegającej na prowadzeniu swych braci na rzeź. Policja była duchowo przygotowana do tej brudnej roboty i dlatego gorliwie ją wykonała. Obecnie mózg sili się nad rozwiązaniem zagadki: jak to się stało, że Żydzi – przeważnie inteligenci, byli adwokaci (większość oficerów była przed wojną adwokatami) – sami przykładali rękę do zagłady swych braci. Jak doszło do tego, że Żydzi wlekli na wozach dzieci i kobiety, starców i chorych, wiedząc, że wszyscy idą na rzeź (...). Okrucieństwo policji żydowskiej było bardzo często większe niż Niemców, Ukraińców, Łotyszy. Niejedna kryjówka została „nakryta” przez policję żydowską, która zawsze chciała być plus „catholique que le pape”, by przypodobać się okupantowi. Ofiary, które znikły z oczu Niemca, wyłapywał policjant żydowski (...). Policja żydowska dała w ogóle dowody niezrozumiałej, dzikiej brutalności. Skąd taka wściekłość u naszych Żydów? Kiedy wyhodowaliśmy tyle setek zabójców, którzy na ulicach łapią dzieci, ciskają je na wozy i ciągną na Umschlag? Do powszechnych po prostu zjawisk należało, że ci zbójcy za ręce i nogi wrzucali kobiety na wozy (...). Każdy Żyd warszawski, każda kobieta i dziecko mogą przytoczyć tysiące faktów nieludzkiego okrucieństwa i wściekłości policji żydowskiej” (E. Ringelblum: „Kronika getta warszawskiego wrzesień 1939 – styczeń 1943”, Warszawa 1988, s. 426, 427, 428).

WYDAWALI NA ŚMIERĆ RODZICÓW

Nader bezwzględne świadectwo na temat poczynąń żydowskiej policji w Warszawie dostarczył Baruch Goldstein, przed wojną współorganizator bojówek Bundu. Wspominając lata wojny, Goldstein pisał bez ogródek: „Z poczuciem bólu i wstrętu wspominam żydowską policję, tę hańbę dla pół miliona nieszczęśliwych Żydów w warszawskim getcie (...). Żydowska policja, kierowana przez ludzi z SS i żandarmów, spadała na getto jak banda dzikich zwierząt. Każdego dnia, by uratować własną skórę, każdy policjant żydowski przyprowadzał siedem osób, by je poświęcić na ołtarzu eksterminacji. Przyprowadzał ze sobą kogokolwiek mógł schwytać – przyjaciół, krewnych, nawet członków najbliższej rodziny. Byli policjanci, którzy ofiarowywali swych własnych wiekowych rodziców z usprawiedliwieniem, że ci i tak szybko umrą” (Por. B. Goldstein: „The Star Bear Witness”, New York 1949, s. 66, 106, 129). Klara Mirska, Żydówka, która opuściła Polskę w 1968 roku, nie miała w swych wspomnieniach dość złych słów dla odmalowania niegodziwości niektórych przedstawicieli środowisk żydowskich w czasie wojny. Opisała np. następującą historię: „Syn przewodniczącego Judenratu jednego z gett został skazany przez Niemców na śmierć. Przyprowadził go na egzekucję jego ojciec. On miał go powiesić w ciągu kilku minut. Gdyby tego nie uczynił, miał sam zostać powieszony. Taki niesamowity żart wymyślili Niemcy. Ojciec, któremu chęć pozostania przy życiu przysłoniła wszelkie uczucia miłości rodzicielskiej, zaczął poganiać syna. Czynił to na oczach rozbawionych Niemców i stojących w milczeniu przy tej scenie Żydów: „No, prędko rozbieraj buty! No, pośpiesz się, i tak ci nic nie pomoże”. (Wg K. Mirska: „W cieniu wielkiego strachu”, Paryż 1980, s. 447). W sierpniu 1942 r. żydowski policjant Calek Perechodnik w getcie w Otwocku wyciągnął z bezpiecznej kryjówki swoją żonę i córeczkę i odprowadził je do transportu śmierci.

Dlaczego o takich przypadkach zezwierzecenia niektórych Żydów nie informuje Amerykanów Jan Tomasz Gross, tak gorliwie rozpisujący się na temat sadyzmu Polaków? Warto przytoczyć, co ten sam Calek Perechodnik, skądinąd nienawidzący bez reszty

Polaków, wypisywał na temat swych własnych kolegów z żydowskiej policji: „Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla policjantów żydowskich w Warszawie (...). Skamieniały im serca, obce stały się wszelkie ludzkie uczucia. Łapali ludzi, na rękach znosili z mieszkań niemowlęta, przy okazji rabowali. Nic też dziwnego, że Żydzi nienawidzili swojej policji bardziej niż Niemców, bardziej niż Ukraińców” (C. Perechodnik: „Czy ja jestem mordercą?”, Warszawa 1993, s. 112-113). Nader bezwzględny jest osąd Judenratu i żydowskiej policji, zawarty w dzienniku byłego dyrektora szkoły hebrajskiej w Warszawie Chaima A. Kaplana.

W swym dzienniku Kaplan nazwał wprost Judenraty „hańbą społeczności warszawskiej”. Wielokrotnie piętnował zbrodniczą działalność żydowskiej policji, pisząc m.in.: „Żydowska policja, której okrucieństwo jest nie mniejsze od nazistów, dostarczała do punktu przerosin na ulicy Stawki więcej niż było w normie, do której zobowiązała się Rada Żydowska (...). Naziści są zadowoleni, że eksterminacja Żydów jest realizowana z całą niezbędną efektywnością. Czyn ten jest dokonywany przez żydowskich siepaczy (Jewish slaughterers) (...). To żydowska policja jest najokrutniejszą wobec skazanych (...). Naziści są usatysfakcjonowani robotą żydowskiej policji, tej plagi żydowskiego organizmu (...). Wczoraj, trzeciego sierpnia, oni wyrznęli ulice Zamenhofa i Pawią (...). SS-owscy mordercy stali na straży, podczas gdy żydowska policja pracowała na dziedzińcach. To była rzeź w odpowiednim stylu – oni nie mieli litości nawet dla dzieci i niemowląt”. Wszystkich z nich, bez wyjątku, zabrano do wrót śmierci” (Por. „Scroll of Agony. The Warsaw Diary of Chaim A. Kaplan”, New York 1973, s. 384, 386, 389, 399). Na s. 231 swej książki Kaplan cytuje jakże gorzki ówczesny dowcip żydowski. Miał on formę krótkiej modlitwy: „Pozwól nam wpaść w ręce agentów gojów, tylko nie pozwól nam wpaść w ręce żydowskiego agenta”.

Nader podobne w wymowne były zapiski Aleksandra Bibersteina, dyrektora żydowskiego szpitala zakaźnego w krakowskim getcie.

W swoich wspomnieniach o żydowskiej służbie OD (Ordnungsdienst) Biberstein pisał: „Przez cały czas okupacji Ordnungsdienst był narzędziem w ręku Gestapo, na jego polecenie odmani – członkowie Ordnungsdienst, wykonywali bez zastrzeżeń najpodlejsze czynności, prześcigając często bezwzględnością Niemców” (A. Biberstein: „Zagłada Żydów w Krakowie”, Kraków 1985, s. 165).

RABOWALI ŻYDÓW

Warto przypomnieć również zapiski Henryka Makowera na temat działań Ordnungsdienst – żydowskiej Służby Porządkowej (SP): „Opowiadano mi o różnych scenach w trakcie blokad domów. Niektórzy z oficerów Żydowskiej Służby Porządkowej zachowywali się skandalicznie, nie uznając nawet dobrych zaświadczeń. W rezultacie na Umschlag szli ludzie, którzy byli zupełnie pewni, że zaświadczenie ich chroni, i nie wiedząc, co ich czeka, sami się oddawali w ręce swych współrodaków. W innych wypadkach zwalniano ludzi za łapówki, łapownictwo się szerzyło (...). Blokadę wyzwoliły całą masę łajdactwa i draństwa. Opornych bito pałkami, nie gorzej od Niemców. Do tego dołączyło się rabowanie opuszczonych mieszkań pod jakimś pretekstem, np. żeby nie zostawiać rzeczy Niemcom. Wielu „porządnych” wyższych funkcjonariuszy SP dorobiło się na różnych tego rodzaju praktykach dużych majątków. Było to zjawisko tak masowe, że nawet tzw. przyzwoici ludzie się chwalili – ,ja się na tej akcji dorobiłem’ – lub – ,mój mąż nie nadaje się do dzisiejszych czasów, nic nie zarobił na akcji’” (Por. H. Makower: „Pamiętnik z getta warszawskiego październik 1940 – styczeń 1943”, Wrocław 1987, s. 62). Szkoda, że Jan Tomasz Gross pominął to jakże ważne świadectwo profesora mikrobiologii Makowera w swoich, zajmujących tak wiele stron, dywagacjach o rabowaniu Żydów przez Polaków, zbrodniczej „moralności” polskich antysemitów, grabieżców etc.

Warto dodać, że sporą część uratowanych Żydów stanowili akurat żydowscy policjanci, a więc możliwie najgorszy, najpodlejszy element pośród ówczesnych Żydów; ci właśnie ludzie, którzy

dorabiali się na rabowaniu swych rodaków w ich momentach najwyższego zagrożenia. Pisał o tym słynny matematyk żydowskiego pochodzenia Stefan Chaskielewicz we wstrząsających pamiętnikach pt. „Ukrywałem się w Warszawie. Styczeń 1943 – styczeń 1945” (Kraków 1988, s. 191-192): „Wśród Żydów, którym pomogło przeżyć posiadanie znaczniejszych funduszy, byli i dawni funkcjonariusze policji żydowskiej, a nawet sławnej ekspozytury Gestapo w getcie. Ci ludzie bowiem obłowili się podczas akcji wysiedleńczej.

Trudno tu podać jakiegokolwiek ścisłe dane liczbowe. Mogę jedynie powtórzyć stwierdzenie dwóch byłych policjantów, którzy po wojnie, w mojej obecności, mówili, że uratowało się co najmniej 200 ich kolegów”.

Skrajnie głupawym rasistowskim wyczynom Jana Tomasza Grossa, który za wszelką cenę chce wybielić „anielskich” Żydów i dokopać „diabelskim” Polakom, warto przeciwstawić mądre słowa słynnego izraelskiego intelektualisty profesora Israela Shahaka, publikowane na łamach „The New York Review of the Book” 29 stycznia 1987 roku. Przecistawiając się tendencjom do skrajnego idealizowania wojennych postaw Żydów kosztem Polaków, Shahak pisał: „Oczywiście, że byli polscy policjanci, którzy przeprowadzali łapanki Żydów, i oczywiście byli Polacy, którzy szantażowali Żydów (...). Byli jednak także (...) żydowscy szantażyści, wielu znanych nawet z imion, mieszkających poza gettem, którzy nie byli ani lepsi, ani gorsi niż polscy. Byli także żydowscy policjanci w getcie. Do obowiązków każdego z nich w pierwszych tygodniach eksterminacji latem 1942 roku należało dostarczenie odpowiedniej ilości Żydów przeznaczonych na śmierć. Dzisiaj, po latach, uważam, że polscy i żydowscy współnicy zbrodniarzy są sobie równi w ogromie zła i najwyższa odraza, z jaką się ich wspomina, nie zależy od narodowości. Moja jednak pamięć, pamięć wszystkich ocalonych Żydów, kiedy uczciwie rozmawiają „w swoim gronie”, nie pozwala zapominać, że w owym czasie my, Żydzi, nienawidziliśmy żydowskich policjantów i żydowskich szpiegów bardziej niż kogokolwiek

innego”.

Cytowane tu relacje jedenastu autorów żydowskich stanowią faktycznie tylko czubek góry lodowej. Można by cytować jeszcze wielokrotnie dłużej zapiski pokazujące stopień skrajnego zezwierzżenia wielu członków Judenratów i policjantów żydowskich kolaborujących z nazistami, których niegodną „działalność” tak skrupulatnie przemilczał Jan Tomasz Gross. A może jednym z najlepszych sposobów polemiki z antypolskimi kalumniami Grossa byłoby przygotowanie w Polsce parusetstronicowego wyboru relacji autorów żydowskich (Annah Arendt Emanuele Ringelbluma, Goldsteina, Kaplana i in.) o zbrodniczych działaniach Judenratów i policji żydowskiej w różnych regionach okupowanej Polski. Wybór taki można by było wydać w różnych językach, co pomogłoby w sprowokowaniu prawdziwie zapładniającej debaty na temat tego, jak ludzie różnych nacji zachowywali się w czasach niezwykle trudnych wyborów narzucanych przez totalitarnych zbrodniarzy. W wyborze można by również umieścić uczciwe żydowskie relacje na temat historii działań Żydów agentów Gestapo. Historyk Marek J. Chodakiewicz wspomina w swej książce, że w 1944 r. działała w Warszawie czterdziestoosobowa brygada Gestapo składająca się z Żydów pod kierownictwem Leona Skosowskiego („Lolek”) i innych (M.J. Chodakiewicz: „Żydzi i Polacy 1918-1955”, Warszawa 2000, s. 205). W innym miejscu Marek J. Chodakiewicz pisze (op. cit., s. 206), że w Krakowie działał główny żydowski agent gestapo Diamant, „któremu podlegało około 60 konfidentów”. Według Chodakiewicza (op. cit., s. 207): „Świadkowie żydowscy opisują działalność żydowskich agentów, konfidentów, denuncjatorów w Działoszycach, Zduńskiej Woli, Brańsku, Sosnowcu, Lidzie, Wilnie, Krakowie, Lwowie, Warszawie i w innych miejscowościach. Emanuel Ringelblum oszacował, że w samym getcie warszawskim pracowało około 400 konfidentów Gestapo. Ich ofiarą padali głównie inni Żydzi. W rezultacie Żydzi bali się Żydów. Na początku chodziło o zdradzanie Niemcom miejsc ukrycia pieniędzy, kosztowności i towarów. Potem zaczynał się szantaż ukrywających się po stronie

„aryjskiej” rodaków. Po zupełnym оголоczeniu rodaków z gotówki zwykle następowała ich denuncjacja na policję. Żydowskie agenci infiltrowali też żydowskie grupy leśne i oddziały partyzanckie”.

RADOSNE ZABAWY W GETCIE

Najpierw Czesław Miłosz w swoim wierszu „Campo di Fiori” opłuł Polaków, iż w czasie mordowania Żydów w getcie bawili się obok wesoło na karuzeli a potem J.T. Gross powieła w swojej książce to sławetne antypolskie oszczerstwo Miłosza, że Polacy radośnie bawili się na karuzeli pod murami płonącego getta. Warto więc może przypomnieć nie kłamstwo, ale rzeczywiste fakty, jak to spora część Żydów radośnie bawiła się w getcie i płaowała w luksusach w tym samym czasie, gdy ich ubożsi ziomkowie umierali z głodu. Z licznych zapisków na te tematy możemy dowiedzieć się, że w czasach potwornej nędzy przeważającej części mieszkańców getta warszawskiego inni Żydzi, głównie agenci Gestapo, urzędnicy Judenratów, członkowie żydowskiej policji, bogaci kupcy, robiący biznesy z Niemcami czy szmuglerzy, bawili się w najdroższych restauracjach. Jak opisywał działacz Bundu Baruch Goldstein: „Na tych samych ulicach, gdzie za dnia obserwowało się sceny horroru, wśród mrowia dzieci chorych na gruźlicę i wymierających jak muchy, wzdłuż ciał czekających na wózki zmiataczy ulic natrafiało się na sklepy pełne najwspanialszych dań, restauracje i kawiarnie, w których serwowano najkosztowniejsze dania i trunki. Najgorszym gniazdem pijaństwa i rozpusty była „Britania”. Godzina policyjna nie była przestrzegana wobec klientów tego lokalu. Oni mieli wesołe całe noce. Ucztowaniu, pijaństwu i hulankom towarzyszyły rytmy jazz-bandu. O świcie, gdy rewelersi odchodzili, ulice były już pełne nagich ciał przykrytych gazetami. Pijacy niemal nie zwracali na nie uwagi, potykając się o tego typu przeszkody na swej drodze (...). Hitlerowcy nakręcali filmy z takich wesołych scen, aby pokazać ,światu’, jak dobrze żyli Żydzi w getcie” (Wg B. Goldstein: op. cit., s.

91).

Emanuel Ringelblum zapisał w swej „Kronice z getta warszawskiego”: „Szał zabaw przechodzi wszelkie granice. Opowiadają mi, że codziennie o godzinie szóstej, siódmej z rana widzi się ludzi powracających z sal tanecznych, z balów, z balonikami w rękę, na wpół pijanych (...)” (E. Ringelblum: op. cit., s. 228). Profesor Czesław Madajczyk pisał w swym głośnym dziele: „Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce” (Warszawa 1970, t. I, s. 222): „W getcie spotykało się najwytworniejsze restauracje. Niewiarygodny wydaje się dziś komfort panujący wówczas w „Palais de Dance” braci Frontów. Chleb był tu znacznie droższy niż w polskich dzielnicach, lecz wino tańsze. Wypada tylko powtórzyć „uczta w czasie pomoru”. Taki stan rzeczy w getcie sprzyjał pożądanej przez okupanta dezintegracji społeczności żydowskiej, utrzymywał się wbrew bundowskiej prasie, żądającej zamknięcia sal tańca, burdelu i licznych klubów”.

PRZEMILCZANE ŻYDOWSKIE ŚWIADECTWA

Do szczególnie oburzających praktyk zastosowanych w książce Grossa „Strach” należy całkowite pominięcie przez niego rozlicznych świadectw żydowskich, które pokazywały bardzo sympatyczny obraz zachowań Polaków wobec Żydów w czasie wojny, całkowicie sprzeczny z lekceważącymi uogólnieniami Grossa, sugerującymi, że Żydom pomagała tylko „drobna garstka Polaków” („Upiorna dekada”) czy „mała mniejszość” („Strach”).

Oto niektóre z jakże wymownych przykładów tych żydowskich świadectw przemilczanych przez Grossa:

– Prezes Stowarzyszenia Kombatantów Żydowskich Arnold Mostowicz stwierdził w publikowanym 25 lutego 1998 r. w „Życiu” tekście: „Żaden naród nie złożył na ołtarzu pomocy Żydom takiej hekatombi ofiar jak Polacy, bowiem w wielu krajach okupowanych pomoc ta nie niosła za sobą takiego ryzyka”.

– Żydowska autorka Klara Mirska pisała w wydanej w Paryżu w 1980 r. książce „W cieniu wielkiego strachu”: „Zebrałam wiele zeznań o Polakach, którzy ratowali Żydów, i nieraz myślę: Polacy są dziwni. Potrafią być zapalczywi i niesprawiedliwi. Ale nie wiem, czy w jakimkolwiek innym narodzie znalazłoby się tylu romantyków, tylu ludzi szlachetnych, tylu ludzi bez skazy, tylu aniołów, którzy by z takim poświęceniem, a takim lekceważeniem własnego życia, tak ratowali obcych”.

– Inna Żydówka Janina Altman, pisząc do Marka Arczyńskiego o Polakach, którzy narażali swe życie dla ratowania Żydów w czasie wojny, stwierdziła: „Nie wiem, czy my, Żydzi, wobec tragedii innego narodu, zdolni bylibyśmy do takiego poświęcenia” (cytat za M. Arczyński i W. Balcerak: „Kryptonim Żegota”, Warszawa 1983, s. 264).

– Wybitny żydowski literaturoznawca, profesor uniwersytetu w Tel Awiwie Gabriel Moked powiedział w wywiadzie udzielonym „Wprost” 28 czerwca 1992 r. m.in.: „Jestem przekonany, że odpowiedzialność za zagładę polskich Żydów ponoszą Niemcy, ściślej mówiąc hitlerowcy. Nawet jeżeli część polskiego społeczeństwa Żydom nie pomagała albo łatwo godziła się na ich zagładę, to większa część narodu Żydom bardzo pomogła”.

– Do najbardziej wzruszających propolskich świadectw doby wojny należała ocena zapisana przez nauczyciela hebrajskiego Abrahama Lewina, który żył w makabrycznych warunkach warszawskiego getta. Zapisał on w swoim pamiętniku pod datą 7 czerwca 1942 r.: „(...) Wielu Żydów uważa, że wpływ wojny i strasznych ciosów, które kraj i jego mieszkańcy – Żydzi i Polacy, przyjęli z rąk Niemców, w wielkim stopniu zmienił stosunki między Polakami a Niemcami, a większość Polaków została opanowana przez uczucia filosemickie. Ci, którzy głoszą tę opinię, opierają swój punkt widzenia na znaczącej ilości zdarzeń, które ilustrują, jak od pierwszych miesięcy wojny Polacy pokazali i dalej pokazują swe współczucie i uprzejmość dla Żydów, pozbawionych środków do życia, a w szczególności dla żebrzących dzieci. Słyszałem wiele historii

o Żydach, którzy uciekli z Warszawy tego znaczącego dnia 6 września 1939 i otrzymali schronienie, gościnność i żywność od polskich chłopów, którzy nie żądali żadnej zapłaty za ich pomoc. Jest również znane, że nasze dzieci, które idą żebrac i pojawiają się dziesiątkami i setkami na ulicach chrześcijańskich, dostają wielkie ilości chleba i ziemniaków i przez to udaje im się wyżywić i ich rodzinom w getcie (...). Ja widzę stosunki polsko-żydowskie w jasnym świetle" (A. Lewin: „A cup of tears. A Diary of the Warsaw Ghetto”, Ed. by A. Polonszky, New York 1988, s. 123-124).

– Żyd, karmelita (ojciec Daniel) Oswald Rufeisen, jeden z najodważniejszych żydowskich partyzantów doby wojny, powiedział w wywiadzie dla „Polityki” z 29 maja 1983 r.: „Nigdy nie mówię o polskim antysemityzmie i gdzie tylko mogę, walczę z tym, bo to jest przesąd, to jest zabobon (...). Wydaje mi się, że o antysemityzmie mówią nie ludzie, którzy przeżyli czas Holokaustu w Polsce, ale ci, którzy przyjechali do Izraela z Polski przed wojną. Tak mi się wydaje. Ludzie, którzy byli odcięci od społeczeństwa polskiego, którzy przenieśli swoje koncepcje psychologiczne na sytuację wojenną (...). Mam już ponad 70 lat, żyłem w Polsce przed wojną, przeżyłem wojnę na wschodnich terytoriach polskich (...) nie widziałem tam Polaków mordujących, natomiast widziałem Białorusinów, widziałem Łotyszów, Estończyków, Ukraińców, którzy mordowali, a polskich jednostek, które by mordowały, nie widziałem. Ale tego wszystkiego ci idioci tutaj nie widzą. Im się tego nie mówi. Tak jest, niech mi nie opowiadają. Ja wiem, jak było”.

Dyrektor amerykańskiego Urzędu ds. Śledztw Specjalnych, „tropiciel nazistów” Rosenbaum powiedział wiosną 1995 r. w wywiadzie dla dziennika „Newsday”: „Podobnie jak wiele dzieci żydowskich dorastałem, słysząc, że Polacy byli najgorszymi antysemitami. Moja praca jednak bez przerwy dostarczała mi dowodów, że niezliczeni polscy chłopcy ryzykowali swoje życie po to, by ukrywać Żydów. I trzeba pamiętać, że Polacy

ukrywający Żydów wiedzieli, jakie konsekwencje mogą ich spotkać za to. Ich własne dzieci zostałyby zabite na ich oczach, a potem zamordowano by ich również. Ja sam, będąc ojcem małych córek, nie wiem, czy byłbym aż tak heroiczny w podobnej sytuacji”.

Porównajmy to wyznanie Rosenbauma z nikczemnym spotwarzaniem obrazu polskiego chłopstwa zawartym w książkach Grossa! Myśląc o podłych zachowaniach polakożerczych Żydów takich jak Gross, mimo woli przypomina się ocena słynnego polskiego uczonego żydowskiego pochodzenia Ludwika Hirszfelda. W mało dziś przypominanym liście do Jerzego Borejszy z 27 października 1947 r. Hirszfeld ubolewał, że „nacionaliści żydowscy nienawidzą Polaków więcej niż Niemców, i że świadomie idą w kierunku proniemieckim, tak jak zresztą to przewidziałem w mojej książce (...). Jeśli nie podkreślam tych spraw publicznie, to dlatego tylko, by Żydom nie szkodzić i nie pogłębiać przepaści, którą kopie nacjonalizm żydowski pomiędzy Żydami i Polakami” (cytat za B. Fijałkowska: „Borejsza i Różański. Przyczynek do dziejów stalinizmu w Polsce”, Olsztyn 1995, s. 139).

Autorstwo: Aleksander Szumański

Źródło: NEon24.pl